



DODATEK
HISTORYCZNY
IPN

Ludobójstwo na Wołyniu



Czy Polska jeszcze o nich pamięta?

Celem OUN-UPA było wyniszczenie ludności polskiej, a nie wypędzenie

*Skreślono z mapy Wołyń, Lwów i Wilno.
Została pamięć, która żyje z nami!
I cóż nam począć z pamięcią bezsilną,
Z naszą tęsknotą i próżnymi łzami?*

Feliks Konarski w powyższym wierszu pt. „Pamięć” kreśli pewnego rodzaju przesłanie. Jest to niemal prośba serdeczna i błagalna o zachowanie w pamięci drogich nam rodowych ojców. I w tym miejscu rodzi się zasadnicze pytanie: w imię czego i dlaczego mamy zachować tę pamięć? W mojej ocenie, w obecnych relacjach polsko-ukraińskich niestety coraz trudniejszą pamięć.

W czasie różnych spotkań, czy to podczas polsko-ukraińskich konferencji, dyskusji, czy wystaw (były ich dziesiątki), niejednokrotnie mówiłem, iż zarówno pamięć, jak i pojednanie są dla mnie niezwykle ważne. Nigdy też nie ukrywałem, że pochodzę z rodziny, której banderowcy zamordowali w okrutny sposób w 1943 r. na Wołyniu (w Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej i Gaju) ok. 40 osób. Zawsze podkreślałem, że dla mnie i setek innych rodzin, które znam, pamięć wiąże się z tymi, którzy w wyniku ludobójstwa popełnionego przez OUN-UPA na Wołyniu w czasie II wojny światowej stracili życie, najczęściej w niezwykle okrutny sposób.

Według najnowszych badań historyków polskich w latach 1939-1947 na terenie województwa wołyńskiego z rąk OUN-UPA zginęło ok. 60 tysięcy Polaków. Co najmniej drugie tyle naszych rodaków zamordowano na terenach województw: poleskiego, lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego oraz na obecnych terenach w granicach państwa polskiego (powiaty: hrubieszowski, przemyski, tomaszowski).

Razem zostało zamordowanych przez OUN-UPA ok. 120-150 tys. Polaków w około 4000 miejscowości. Tak naprawdę obecnie nie znamy dokładnej liczby zamordowanych, a nawet nie dysponujemy spisem wszystkich miejscowości, gdzie zginęli Polacy. Ponad 76 lat po ludobójstwie w dalszym ciągu nie mamy opracowanej mapy dołów śmierci, wykazu cmentarzy, pojedynczych i zbiorowych mogił, w których leżą obywatele państwa polskiego. Nadal nie wiemy, gdzie są groby polskich ofiar OUN-UPA na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Od ponad trzech lat obowiązuje na Ukrainie zakaz poszukiwań, ekshumacji, upamiętnień i pochówków polskich obywateli. Dotyczy to nawet polskich legionistów poległych w walkach z Rosjanami w 1916 r.

Starte z powierzchni ziemi

Z blisko 2500 miejscowości na Wołyniu, w których w 1939 r. mieszkali Polacy, w wyniku działań OUN-UPA ok. 1500 przestało istnieć: zostało spalonych,



Październik 1943 r. Uciekinierzy polscy w największej bazie samoobrony w Przebrażu na Wołyniu. Fotografia z kolekcji przekazanej do zasobu OA IPN w Gdańsku przez Tadeusza Wolaka

Według najnowszych badań historyków polskich w latach 1939-1947 na terenie województwa wołyńskiego z rąk OUN-UPA zginęło ok. 60 tysięcy Polaków

zniszczonych. Wsie były palone, a dobytek, owoc ciężkiej pracy wielu pokoleń Polaków, grabiony. Prowadzona w sposób zorganizowany akcja OUN-UPA na Wołyniu miała charakter ludobójstwa, a jej celem było wyniszczenie ludności polskiej, a nie wypędzenie. Dokładna lista ofiar ukraińskich mordów na Wołyniu nie została i nigdy nie zostanie już dokładnie ustalona. Brakuje dokumentów, a na bieżąco prawie nikt nie sporządzał wykazów pomordowanych (z wyjątkiem nielicznych księży proboszczów). Z wielu miejscowości, z których nikt nie ocalał, nie ma kto opisać zbrodni i sporządzić wykazu zamordowanych. Jak dotąd udało się udokumentować ok. 60 tys. polskich ofiar (to głównie zasługa Władysława i Ewy Siemaszków).

Wobec zagrożenia przez OUN-UPA Polacy zmuszeni byli opuszczać swe domy, ratując się ucieczką do miast i miasteczek, gdzie znajdowały się posterunki wojsk węgierskich i niemieckich. Jest pewnym paradoksem, iż Polacy zagrożeni przez UPA, zmuszeni byli szukać schronienia u Niemców, a w latach 1944-1945 u Sowiec. Polskich uciekinierów Niemcy ładowali do wagonów i wywozili na przymusowe roboty w głąb Rzeszy. Jeszcze inni szukali schronienia, przedzierając się na tereny Generalnego Gubernatorstwa, głównie do dystryktu lubelskiego. Bez odzieży, żywności, pozbawieni domów, dziesiątkowani przez tyfus i głód, z bolesną traumą po stracie domu i najbliższych, często okaleczeni fizycznie, latami tułali się po ulicach miast i u dobrych ludzi. To kolejny bardzo ważny i w ogóle nieopracowany temat przez polskich historyków, socjologów, psychologów. Dotyczy on również ok. 50-60 tys. polskich dzieci.

Polskie samoobrony

Tylko nieliczni próbowali się bronić, tworząc samoobrony. Najsłynniejsze polskie ośrodki to: Przebraże (obroniło się ok. 25 tys. Polaków), Huta Stepańska (ok. 10 tys.), Zasmyki, Dederkały, Ostróg. Z około 140 polskich samoobron na skutek braku broni, amunicji i kadry dowodzącej obroniło się tylko niespełna 10. Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, iż Polacy na Kresach oczekiwali od podziemnych władz państwa polskiego o wiele większej pomocy, tak bardzo liczyli na nią i niestety bardzo się zawiedli. Powszechne było przekonanie, że zapomniano o nich.

Dokończenie na s. 11

Czy Polska jeszcze o nich pamięta?

Dokończenie ze s. I

O wołyńskich Polakach przypominano sobie w styczniu 1944 r., gdy od wschodu zbliżała się Armia Czerwona, gdy trzeba było zmanifestować w ramach akcji „Burza” o polskość tych terenów. Było już za późno. Polacy zostali wymordowani, niemal wszystkie miejscowości (wsie, kolonie, chutory), w których mieszkali, spalone przez UPA.

Tu dotykamy pewnego fenomenu, jakim było utworzenie 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, wielkiej jednostki taktycznej pod okupacją niemiecką, liczącą ponad 6 tys. żołnierzy. Raz jeszcze młodzi Polacy, wierni Bogu i Ojczyźnie, masowo stanęli do walki z banderowcami i Niemcami. Stawili się w miejscach koncentracji: w Zasmykach i Bielinie, pokonując niekiedy dziesiątki i setki kilometrów z różnych zakątków Wołynia. Zostawili domy i płaczących najbliższych z rodziny, którzy ocalili od banderowskiej siekiery i noża. Mieli świadomość, że po ich odejściu z lasu wyjdą banderowcy, spalą pozostawioną bez samoobrony wieś i wymordują bezbronnymi mieszkańcami. I tak też się stało.

W wielu opracowaniach historyków ukraińskich zagadnienie polskich samoobron, wypraw Polaków po żywność traktuje się na równi z zagadnieniem polskich akcji odwetowych, które na Wołyniu miały też miejsce. Historycy obliczają, iż ofiarami polskich odwetów padło ok. 2-3 tys. Ukraińców.

Jak padłe zwierzęta

Szacuje się, że z 60 tys. zamordowanych na Wołyniu Polaków niespełna 3 tys. (5-6 proc.) miało religijny pochówek. Poza nielicznymi pogrzebami zorganizowanymi pod groźbą utraty życia przez ocalałych, ale bez udziału księży, większość ofiar była potraktowana jak padłe zwierzęta. Zwłoki były masowo bezczeszczone (okaleczanie ciał za życia i po śmierci), zakopywane bardzo często w stanie już rozkładu w miejscach mordu (Trupie Pole k. Ostrówek), na cmentarzyskach dla zwierząt (Kustycze – gdzie prawdopodobnie zakopano po rozerwaniu końmi szczątki delegata rządu polskiego ppor. Zygmunta Rumla) lub w innych miejscach poza cmentarzami; były palone wraz z zabudowaniami, wrzucane do rzek, studni. Na Kresach studnia-źródło to symbol życia, świętość.

Część zwłok nigdy nie została pogrzebana czy zakopana w ziemi. Była żerem dla dzikiego ptactwa i zwierząt. Uniemożliwiano rodzinom, znajomym, ukraińskim sąsiadom pochowanie ciał (terroryzowanie, zakaz pochówku, mordowanie żałobników). Naśmiewano się z bólu, żalu rodzin pomordowanych;



Iwanicze 1931 r. **Wiera i Władysław Filarowie** oraz ich dzieci Eleonora i Władysław. Jedno ze zdjęć rodzinnych przekazanych przez prof. Władysława Filara do zasobu OA IPN w Gdańsku

wbrew zwyczajowi nie oplakano zmarłych, nie pozwolono na wyrażenie bólu. Jeżeli już doszło do pogrzebienia ciała, były liczne przypadki profanacji grobów, niszczenia upamiętnień i wykopywania, niszczenia krzyży.

Nie udzielano informacji rodzinom, gdzie są polskie mogiły. Starsze pokolenie byłych mieszkańców Wołynia wymarło i z różnych przyczyn niemożności odwiedzenia Wołynia nie przekazało następnemu pokoleniu wiedzy, gdzie leżą ich bliscy. Na naszych oczach odchodzą ostatni byli mieszkańcy Kresów, którzy jeszcze cokolwiek pamiętają. Za 5-10 lat nikt już nie wskaże nam miejsc, gdzie leżą Polacy.

Dziś krzyże (metalowe, drewniane), nieraz jakieś skromne pomniki, nie zawsze postawione na mogile, a często tylko ku pamięci, uwieczniają zaledwie ok. 150-180 miejsc, w których z rąk OUN-UPA ginęli Polacy. To znaczy, że w około 1350 miejscowościach na Wołyniu nie ma znaku krzyża na mogile i nie ma w większości mogił Polaków. Jest też kilkadziesiąt krzyży, pomników, „znaków pamięci”, które zostały postawione, wybudowane za zgodą władz ukraińskich w większości przez ocalałych Polaków bądź ich rodziny, stowarzyszenia lub Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa po 1989 r. w niezwykle trudnych warunkach i okolicznościach. Dotyczy to następujących miejscowości: Poryck, Janowa Dolina, Borszczówka, Lidawka, Ludwikówka, Ostrówki (niedokończony). Obecne władze w Kijowie uważają, iż w większości te upamiętnienia są nielegalne. Strona polska odpowiada, że nielegalne to są, ale w większości upamiętnienia UPA na terenie Polski. Jak rozwiązać ten problem, skoro od kilku lat nie ma w tej kwestii prowadzonego

dialogu? Skoro nie siadamy do stołu i nie rozmawiamy i w osądach coraz bardziej się od siebie oddalamy? Od kilku lat nawet odnalezionych kości swoich bliskich nie możemy po katolicku pochować na Ukrainie? Aż tak bardzo odeszliśmy od ludzkich zachowań?

Setki polskich pojedynczych i zbiorowych mogił, ze względu na swoje położenie (las, bagna, łąki, pola uprawne) powinno zostać ekshumowanych na istniejące jeszcze cmentarze rzymskokatolickie bądź prawosławne.

Testament dla żywych

W 1944 r. terror OUN-UPA z Wołynia przeniósł się na obszar województw południowych. Na terenie województwa lwowskiego zginęło ok. 18 tys. Polaków; stanisławowskiego – ok. 12 tys.; tarnopolskiego – ok. 23 tys.; lubelskiego – ok. 3 tys.

Pamiętajmy też, że w wyniku ludobójczej działalności OUN-UPA na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich II RP w latach 1939-1947 olbrzymie straty poniósł również Kościół rzymskokatolicki. Zginęło ok. 200 księży, ojców, braci i sióstr zakonnych: na terenie woj. lubelskiego – 17; woj. lwowskiego – 43; poleskiego – 11; stanisławowskiego – 44; tarnopolskiego – 58; wołyńskiego – 18.

Tylko na terenie diecezji łuckiej (woj. wołyńskie) zostało spalonych, zdewastowanych i zniszczonych ponad 50 kościołów (31 proc. wszystkich świątyń) i 25 kaplic (15 proc.).

W wyniku działań UPA ok. 70 procent parafii (ze 166) przestało istnieć. W tej liczbie zostały zniszczone wszystkie parafie wiejskie (kościół, kaplica i plebanie).

W wyniku terroru UPA, działań Niemców i Sowietów z około 370 tys. Polaków (w 1939 r.) na Wołyniu zostało w 1946 – ok. 2-3 tys.

*Zanim cud jakiś przyjdzie z którąś wiosną,
I znowu jutrznią zabłyśnie firmament –
Tę Waszą pamięć – żywą – bezlitosną –
Wnułkom przekazcie – jako Wasz testament...!*

(Feliks Konarski, „Pamięć”)

Testament jeszcze żywych, ale odchodzących z każdym dniem. Dlaczego tak okrutne dziś przykazanie, gdy wszyscy wkoło mówią, że dosyć już rozdrapywania ran w relacjach polsko-ukraińskich, dosyć trupów? Trzeba nam patrzeć do przodu...

A właśnie dlatego, ponieważ zostały tam, na straży tych małych Ojczyzn, na wieki prochy naszych ojców, matek, sióstr i braci. Nadal w zapomnianych dołach śmierci. Pamięć IM się należy, chociażby w najprostszym znaku krzyża na mogile czy imiennej tabliczce.

Chcemy głośno powiedzieć: Polska o Was pamięta, a my chcemy opatrzyć Ich na drogę i zawołać po imieniu. ●

Autor jest naczelnikiem
Wydziału Kresowego
Biura Poszukiwań
i Identyfikacji IPN.



DR
**LEON
POPEK**

**SĄSIEDZKA
KREW.**

**RZEŹ
WOŁYŃSKO-GALICYJSKA
1943-1945**

Ta oraz inne wystawy
elementarne do pobrania :

ipn.gov.pl/wystawy-elementarne



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Dać świadectwo prawdzie

Pion śledczy IPN prowadzi postępowanie w sprawie rzezi wołyńskiej

Srodkiem poznania procesowego dla organów postępowania karnego są dowody, w tym o charakterze osobowym, czyli świadkowie. Od początku czerwca tego roku pion śledczy IPN za pośrednictwem mediów prowadzi kampanię medialną ukierunkowaną na dotarcie do osób dysponujących wiedzą na temat rzezi wołyńskiej.

Przedmiotem postępowania karnego Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie są zbrodnie ludobójstwa popełnione na terenie województwa wołyńskiego w latach 1939-1945, przez które rozumiemy dopuszczenie się przez członków OUN-UPA oraz inne osoby współuczestniczące wyniszczenia w całości albo w części grupy narodowej, zabójstw kilkudziesięciu tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości polskiej, spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu osób należących do takiej grupy oraz stosowania innych represji i czynów nieludzkich w celu stworzenia warunków życia groźących im biologicznym wyniszczeniem. Z podobnymi apelami występujemy co roku w okolicach rocznicy tzw. Krwawej Niedzieli 11 lipca 1943 r., wykorzystując zwiększone zainteresowanie mediów tą tematyką.

Odzew, z jakim spotkały się nasze apele, przeszedł najśmielsze oczekiwania. Otrzymujemy mnóstwo telefonów, e-maili, listów oraz informacji o dostępnych materiałach źródłowych. Zgłaszają się osoby, które deklarują pośrednictwo w kontaktach z krewnymi bądź znajomymi, którzy chcieliby się podzielić swoimi wspomnieniami czy wiedzą na temat tamtych wydarzeń, ale psychofizyczna kondycja utrudnia im nawiązanie bezpośredniego kontaktu. Napływają sygnały z różnych miejsc Polski, dokąd trafiały transporty uchodźców z Wołynia i gdzie kolejne pokolenia pielęgnują świadomość kresowego pochodzenia. Wszystkim tym osobom serdecznie dziękujemy i wyjaśniamy, dlaczego poszukiwanie osobowych źródeł dowodowych ma tak istotne znaczenie dla prowadzonego śledztwa.

Apel do świadków

Celem postępowań karnych prowadzonych przez prokuratorów IPN jest, oprócz wykrycia i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej sprawców zbrodni ludobójstwa, co oczywiście, także wyjaśnienie okoliczności sprawy, a w szczególności ustalenie osób pokrzywdzonych. Specyfika śledztw prowadzonych przez prokuratorów IPN rodzi konieczność uwzględnienia, przy dokonywaniu prawidłowej oceny prawnej zdarzeń, konkretnego kontekstu społeczno-historycznego. Dla odtworzenia stosunków społecznych, relacji narodowościowych, tła wydarzeń, uzyskanie w trybie procesowym relacji bezpośrednich świadków ma walor bezcenny.

Pragniemy zaznaczyć, że nasz apel skierowany jest nie tylko do osób pokrzywdzonych, członków ich rodzin, naocznych świadków zbrodni, ale do wszystkich, którzy mogą dysponować przydatną dla śledztwa dokumentacją bądź wiedzą o miejscu jej przechowywania, w tym zdjęciami osób pomordowanych, miejsc kaźni czy listami ofiar. Podkreślić należy, w świetle definicji prawnej zbrodni ludobójstwa, że za pokrzywdzonych tymi zbrodniami uznaje się nie tylko osoby pozbawione życia, ale również te, które doznały poważnego uszczerbku na zdrowiu bądź zostały zmuszone do opuszczenia Wołynia z uwagi na stworzenie przez sprawców warunków groźących im biologicznym wyniszczeniem, krótko mówiąc, z obawy przed niechybną śmiercią.



FOT. ARCH. IPN

Nie można wykluczyć, że nowo pozyskane dowody doprowadzą do oskarżenia konkretnego, żyjącego jeszcze sprawcy zbrodni na Polakach

Wobec faktu, iż w inkryminowanym czasie nie funkcjonowały polskie instytucje państwowe na obszarze Wołynia, nie było podmiotów zainteresowanych tworzeniem imiennych list osób pokrzywdzonych spośród polskiej ludności. Nie czyniły tego niemieckie władze okupacyjne, a tym bardziej UPA, a struktury polskiego podziemia na tych terenach były zbyt rachityczne. W zaistniałej sytuacji jednym z najbardziej wiarygodnych sposobów ustalenia skali mordów, liczby ofiar oraz ich identyfikacji jest odszukiwanie bezpośrednich świadków zbrodni ludobójstwa, krewnych ofiar oraz organizacji i stowarzyszeń działających w celu upamiętnienia tych wydarzeń. Opracowana metodologia docierania do osób, które mogą dysponować ważną dla śledztwa wiedzą, chociaż skuteczna, oparta jest jedynie na prawdopodobieństwie uzyskania przydatnych informacji. Tymczasem osoby, które z własnej inicjatywy zgłaszają się na przesłuchania, z reguły posiadają wiedzę niezwykle istotną z punktu widzenia procesu dowodowego i co najważniejsze, chcą i mogą się nią podzielić, dając w ten sposób świadectwo prawdzie. Trauma, lęk, obawy, ogólny brak zainteresowania losem mieszkańców Wołynia powodowały, że skrywali oni swoje tragiczne przeżycia, zabierając je ze sobą do grobu. Najwyższy czas to zmienić.

W chwili obecnej dokumentacja dowodowa liczy 225 tomów akt głównych, przesłuchanych zostało ponad 3500 świadków, nie licząc setek pisemnych oświadczeń, życiorysów, wspomnień etc. Długi czasookres postępowania dowodowego jest konsekwencją wielu czynników, przede wszystkim skali zbrodni (szacunkowo 60-80 tysięcy zamordowanych osób) oraz faktu, iż doszło do nich na terytorium leżącym obecnie poza granicami Polski, co skutkuje rozproszeniem świadków i archiwów po całym świecie.

Zginęli, bo byli Polakami

Całokształt okoliczności faktycznych ustalonych w śledztwie jednoznacznie wskazuje na to, że Polaków mordowano na Wołyniu z powodu ich przynależności narodowej. Szacuje się, że w czystkach zginęło ok. 60-80 tysięcy osób, w tym kobiety, starców i dzieci, którzy nie mogli stanowić żadnego militarnego zagrożenia dla ukraińskich nacjonalistów. Majątek Polaków był grabiony lub niszczone, zabudowania palono, plony i inwentarz trafiały w ręce miejscowych chłopów.

Polacy, którym udało się przeżyć, bez dobitki i środków do życia chronili się w większych miastach, gdzie stacjonowały garnizony niemieckie. Ucieczka z terenów Wołynia była dla nich częstokroć jedyną szansą uniknięcia biologicznego wyniszczenia. Rezultat tej eksterminacji na Wołyniu nie budzi dzisiaj wątpliwości – większość ludności narodowości polskiej została wymordowana lub zmuszona opuścić te ziemie. Rzezie organizowano pod hasłami wolnej Ukrainy, czystej etnicznie, Ukrainy dla Ukraińców.

Zeznania świadków przynoszą jeszcze inne świadectwo – niejednokrotnie ogromnej ofiarności części ukraińskich sąsiadów czy krewnych, którzy ryzykując życie, próbowali ratować swoich polskich współbraci. Element ten, co należy podkreślić, stanowi składową relacji ogromnej grupy ocalałych z Wołynia, bez którego to czynnika śmierć zebrałaby dużo większe żniwo.

Postawienie przed sądem przywódców OUN-UPA nie było możliwe, gdyż wszyscy, wobec których można by formułować zarzuty, już nie żyją. Ostatni z nich, Mykoła Łebed' zmarł w 1998 r. w Pittsburghu w Stanach Zjednoczonych. Identyfikacja bezpośrednich uczestników masakr napotkała na trudności dowodowe uwarunkowane znacznym wpływem czasu oraz czynnikami geograficznymi, w praktyce uniemożliwiającymi konfrontację ofiar ze swoimi katami. Ocaleni, zazwyczaj ukryci w kryjówkach, specjalnie przygotowanych kopcach, w zbożu, w lesie, sprawców najczęściej widzieli z daleka lub wcale. W przeważających przypadkach nie byli w stanie podać ich danych osobowych na tyle szczegółowych, aby identyfikacja zbrodniarzy nie budziła wątpliwości.

W kilku przypadkach zwracaliśmy się do strony ukraińskiej z odezwaniami o przeprowadzenie określonych czynności procesowych, ale nie przyniosły one wymiernego rezultatu. Nie można jednak wykluczyć, że nowo pozyskane dowody doprowadzą do oskarżenia konkretnego, żyjącego jeszcze sprawcy. ●

Autor jest prokuratorem Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Lublinie, prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni wołyńskiej.



PIOTR ZAJAC

Straznicy pamięci

Domowe archiwa kryją bezcenne dokumenty i zdjęcia

W Instytucie Pamięci Narodowej nieraz doświadczyliśmy ulotności wartościowych relacji, które odchodziły w zapomnienie wraz ze śmiercią świadków historii. Problem ten szczególnie dotyczy zbrodni ludobójstwa na Wołyniu w czasie II wojny światowej, która przez 80 lat nie doczekała się wielu opracowań historycznych. Przez dziesięciolecia o tej zbrodni nawet nie wspominały podręczniki szkolne.

Sytuacja na szczęście zmienia się w ostatnich latach. W Polsce powstają, najczęściej z inicjatywy Polaków niezwiązanych zawodowo z propagowaniem historii, pomniki i tablice pamiątkowe upamiętniające ofiary ludobójstwa. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym uzupełnienia białych plam polskiej historii kresowej, w gdańskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej poszerzyliśmy przekaz historyczny poprzez montowanie na stałe przy miejscach pamięci tablic edukacyjnych Genocidium Atrox, traktujących o ludobójstwie na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej. Stworzyliśmy też przy współudziale naszego Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej projekt, którego głównym zadaniem jest docieranie do osób, świadków ludobójstwa na Wołyniu w latach 1939-1945 i zachowanie ich osobistych przeżyć w pamięci Narodu Polskiego.

Zielonka Pastęcka pamięta

Akcja upamiętniania spotkała się z bardzo pozytywną reakcją mieszkańców. Szczególnie emocjonalnie została przyjęta w Zielonce Pastęckiej, miejscowości, w której większość mieszkańców ma korzenie wołyńskie – głównie pochodzą z wołyńskich miejscowości Ulaniki i Kopaczówka. Do dziś żyją tam pojedyncze osoby, którym udało się przetrwać okres sowieckich, niemieckich, a przede wszystkim ukraińskich mordów. W 1945 r. zostali jednym transportem przewiezieni z Wołynia pod Pasłęk, gdzie osiedlili się w jednej wiosce. Początkowo nazwali ją nawet Wołyniec, nazwa ta jednak nie została zaakceptowana przez władze komunistyczne. Dziś silny związek mieszkańców z Wołyniem urzeczywistnia święty obraz uratowany przez księdza i parafian z Rożyszcz, znajdujący się w nawie głównej kościoła pw. św. Jana Chrzciciela, oraz okazały pomnik poświęcony żołnierzom 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej oraz cywilnym ofiarom mordów ukraińskich.

12 lipca 2018 r., w czasie uroczystych obchodów Dnia Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej, w Zielonce Pastęckiej nawiązaliśmy kontakt z żyjącymi świadkami koszmaru zbrodni ukraińskiej na Wołyniu. Pierwszą i szczególnie ważną dla nas osobą okazała się przemiła Regina Bracka, stulatka, która podzieliła się z nami swoją tragiczną historią, fotografiami i pamiątkami. Pani Regina dała nam nadzieję na powodzenie przedsięwzięcia. Spotkaliśmy jeszcze wiele wspaniałych osób, pamiętających tragiczne wydarzenia, jak np. Kazimierz Brodnicki i Walentyna Lenarczyk.

W Warszawie bezcenne było spotkanie z prof. Władysławem Filarem, byłym uczestnikiem konspiracji niepodległościowej i żołnierzem 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej i jednym z najbardziej znanych badaczy jej historii. Pan profesor bardzo chętnie podzielił się z nami swoimi bogatymi zbiorami fotografii i dokumentów archiwalnych (polskich, rosyjskich, ukraińskich i niemieckich). Wśród ponad trzystu przekazanych nam kopii fo-



Spotkanie w Zielonce Pastęckiej z Regimą Bracką (101 lat), jej córkami i zięciem. Siedzą od lewej: **Marianna Albińska, Regina Bracka, Janina Leśniewicz**, stoją od lewej: **Edmund Leśniewicz i Karol Lisiecki** (OA IPN w Gdańsku), 21 lipca 2018 r.

W 1945 r. zostali jednym transportem przewiezieni z Wołynia pod Pasłęk, gdzie osiedlili się w jednej wiosce

tografii znalazły się m.in. zdjęcia rodzinne Władysława Filara wykonane w latach 1914-1945, ofiar ludobójstwa wołyńskiego, Wołynia (np. Włodzimierza Wołyńskiego), fotografie oddziałów partyzanckich operujących na Wołyniu oraz bardzo bogata kolekcja zdjęć 27. Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej.

Gościliśmy też na warszawskiej Woli u Tadeusza Wolaka ps. „Rawicz”, byłego żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza, Związku Walki Zbrojnej, Kedywu i polskiej samoobrony w Przebrażu na Wołyniu, wołyńskich oddziałów partyzanckich „Drzazgi” i „Bomby”. Dzięki życzliwości pana Tadeusza nasze archiwum wzbogaciło się o blisko siedemdziesiąt oryginalnych fotografii, niektórych unikatowych, przedstawiających m.in. życie codzienne w Bacie Samoobrony w Przebrażu, przedwojenne miasta wołyńskie, jak Łuck i Kołki, zdjęcia rodzinne Tadeusza Wolaka oraz wiele innych.

Wyścig z czasem

Udało nam się nawiązać współpracę ze Stowarzyszeniem Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu w Zamościu, gdzie poznaliśmy wiele wspaniałych osób, m.in. przewodniczącą Janinę Ka-

linowską, Zofię Szwał, Józefę Klich, Rozalię Wielosz. Główną działalnością stowarzyszenia jest gromadzenie świadectw ludobójstwa Polaków dokonanego przez nacjonalistów OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945, a także porządkowanie cmentarzy na Wołyniu i restauracja kwater Wojska Polskiego we Włodzimierzu Wołyńskim z lat 1919-1920. Dzięki staraniom niezłomnych działaczek stowarzyszenia udało się postawić na Wołyniu ponad trzydzieści dziesięciometrowych krzyży w miejscach bestialskich mordów ludności polskiej. Panie przekazały na nasze ręce ponad dwadzieścia relacji osób ocalonych oraz około trzydziestu zdjęć rodzinnych, które wzbogaciły zbiory Oddziałowego Archiwum IPN w Gdańsku. Ponadto otrzymaliśmy siedemdziesiąt współczesnych fotografii miejsc upamiętnionych wysiłkiem stowarzyszenia i tablic pamięci osób pomordowanych na Wołyniu, znajdujących się w Rotundzie Zamojskiej.

Po ponad sześciu miesiącach naszej pracy można się już pokusić o pierwsze podsumowania. Przez ten okres udało nam się powiększyć zasób Oddziałowego Archiwum IPN o kilkadziesiąt relacji pisemnych, około 650 zdjęć w oryginale i w formie kopii cyfrowych. Tym samym nasze archiwum dołączyło do placówek archiwalnych w Polsce ważnych dla badaczy historii ludobójstwa Polaków na Wołyniu w latach 1939-1945. Udało nam się nawiązać wiele wartościowych kontaktów. Poza wymienionymi już osobami warto wspomnieć jeszcze Ryszardę Łazarczyk z Gdańska, Danutę Chamielec z Kalisza, Janinę Żarczyńską z Działdowa, Władysławę Kamińską i Wacławę Borucińską z Bydgoszczy. Wszystkie te panie uświadomiły nam, jak wiele jeszcze przed nami pracy i jak niewiele mamy na to czasu. ●

Karol Lisiecki

Autor jest pracownikiem Oddziałowego Archiwum IPN w Gdańsku.